

Pustka programowa

Tworzenie nowego rządu, jak należało się tego spodziewać, przebiegało w atmosferze spokoju, zrozumienia, godności i pełnej konfidencji. Nie pojawiła się żadna ukryta kamera telewizyjna ani mikrofon radiowy, by pokazać jak „handlowano stanowiskami rządowymi”, by ujawnić tajemne zapisy umowy koalicyjnej PO-PSL. Podwójne standardy obowiązujące w dziennikarstwie zostały w ten sposób zachowane. Jeżeli nasi wybrańcy układają się do przejęcia władzy, to nie musimy im patrzeć na ręce. Zagrożenie pojawia się, gdy swoje pomysły na Polskę zaczynają realizować nasi przeciwnicy. Tak jest od 1992 roku. Śmieszna jest red. Monika Olejnik, która decyzję prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego o 100 dniach spokoju dla partii rządzącej, uznała za niedorzeczność i zapowiedziała pilną obserwację rządowych zamierzeń i planów, które muszą przecież być poddane krytyce społecznej. „Po to jestem dziennikarką i na tym polega mój zawód, żeby szukać, wynajdywać i sprawdzać” – oświadczyła gwiazda prywatnych mediów. Pomysł Jarosława Kaczyńskiego o 100 dniach spokoju dla rządu Donalda Tuska, bez względu na faktyczne powody podjęcia tej decyzji, wydaje się celny, bo pozwoli na monitorowanie postaw tzw. niezależnych dziennikarzy, którym, co oczywiste, trudniej będzie wytropić ciemniejsze strony rządowych posunięć. Jak tu na siłę być krytycznym i dociekliwym dziennikarzem. Będą musieli znaleźć sobie tematy zastępcze albo pozorować jakąś krytykę nowej władzy, aby się uwiarygodnić w oczach odbiorców. Rzeczywiście

trudno jest rozmawiać przed kamerą z politykiem, w poczynaniach którego nigdy nie dostrzegało się błędów. Ponieważ przez ostatnie dwa i pół roku celem ekipy „platformersów” i wspierających ich mediów nie było reformowanie i zmienianie kraju na lepsze, tylko odsunięcie od władzy znienawidzonego PiS, dziś właściwie nie wiadomo, jaki jest program gospodarczy i polityczny nowego rządu. Tak jak dwa lata temu PO nie miała swojego programu, tak nie pokazała go i tym razem. Chyba że „programem” nazwiemy kampanijne teksty Donalda Tuska: „już wkrótce zaczną wracać, bo praca zacznie się opłacać, już wkrótce będą nas leczyć, uczyć, a policjanci chronić, wyrosną stadiony, pływalnie, bo Polacy to mądry naród” itd, itp.

Na czym będzie polegało to „szukanie, wynajdowanie i sprawdzanie” nowego rządu przez media? Z pewnością będzie to tak samo niemożliwe, jak niemożliwe jest wykrycie korupcji bez prowokacji, a taka właśnie „niegodna” metoda została poddana ostrej krytyce w czasie kampanii wyborczej. A swoją drogą, krytykowanie PiS za to, że na 100 dni chce odstąpić od recenzowania rządu, dowodzi dziennikarskiej schizofrenii. Tymczasem nie ma dnia, by sygnały docierające do opinii publicznej ze strony nowej ekipy, nie budziły poważnych zastrzeżeń. Projekt likwidacji abonamentu wydaje się formą podziękowania prywatnym mediom za pomoc w kampanii wyborczej, bo w konsekwencji wzmocnia finansowo ten sektor. Oddanie gospodarki w ręce Waldemara Pawlaka świadczy o zaniechaniu

realizacji własnych od lat powtarzanych liberalnych pomysłów. Powierzenie wielu ministerstw tzw. „bezpartyjnym fachowcom” potwierdza, że rząd Donalda Tuska będzie się raczej zajmował administrowaniem, a nie reformowaniem kraju, a on sam przygotowaniem do ostatecznej rozgrywki w walce o prezydenturę.

Byłoby dobrze „sprawdzić”, w jakim celu powołano na stanowisko ministra finansów pana Jacka Rostowskiego. Czy nie jest ciekawe, kto i ile może na tym zarobić? O tych, co stracą, nikt się nie zatroszczy, tak jak to już miało miejsce.

„Kwalifikacje” (naukowiec z uczelni finansowanej przez George`a Sorosa, doradca rządu Federacji Rosyjskiej, wieloletni doradca Leszka Balcerowicza, współzałożyciel fundacji CASE żony Balcerowicza), jakie posiada Jacek Rostowski oczywiście predysponują go na to stanowisko. We wczesnych latach 90., wspomagając swoimi pomysłami Leszka Balcerowicza, dał zarobić wszystkim tym, którzy wpłacili do polskich banków dolary przy gwarancji stałego kursu, ustalonego na 9500 zł za dolara. Po dwóch latach powiększone o 400% złotówki mogli oni ponownie wymienić na dolary i obłowieni wyjechać z Polski. Czy taki numer da się dziś powtórzyć? Czy takim numerem nie będzie forsowane przez Rostowskiego szybkie wprowadzenie euro? Czy powrócą te „złote czasy”, kiedy kręcono lody na gigantyczną skalę, a afery: FOZZ, Art-B, spirytusowa, paliwowa, celna, papierosowa, rublowa i wiele innych do dziś nie zostały opisane i

rozliczone. Co dopiero mówić o prywatyzacji banków,
niezwróconych kredytach czy nabytych za bezcen i dzięki
układom nieruchomościach i wielkich połaciach ziemi.
Piękne hasła z kampanii wyborczej spełniły swoje zadanie, bo
przykryły pustkę ideową i programową partii tworzących obecną
koalicję rządową.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 29.11.07